

Płk Aleksander RUSIN przez 60 lat nie ujawniał tej tajemnicy, dopiero jego syn Roman zdradził, gdzie można znaleźć szczątki jednej z największych tajemnic II wojny światowej. Szczątki rakiety V2.

Przez dwa tygodnie zdołali operację utrzymać w ścisłej tajemnicy, choć łatwe to nie było. Dlatego że w operacji uczestniczyli wyłącznie „wtajemniczeni”, którzy zobowiązali się do milczenia.

- Nie chcieliśmy powtórki „złotego pociągu” spod Wałbrzycha - tłumaczy Mariusz Mazur z sekcji historycznej mieleckiego aeroklubu. **W głębi lasu pod Dobryninem wydobywają z ziemi coś, co może nie ma medialnej nośności „złotego pociągu”, ale dla pasjonatów militariów jest Świętym Graalem.** Na wieść o tym do tego lasu zaczęliby ściągać ludzie z całej Polski i połowy Europy.

Bo niewykluczone, że to najważniejszy fragment wyjątkowego egzemplarza wunderwaffe, cudownej broni Hitlera, która miała zmieść z powierzchni ziemi Londyn, Paryż i Moskwę. Ten ostateczny egzemplarz, który miał być wprowadzony do masowej produkcji i odwrócić losy wojny. A takiego egzemplarza nie ma na świecie nikt, bo nigdy takiego nie odnaleziono. Wiadomo tylko, że istniał.

Ścisłe tajne

Kiedy Niemcy ze zbombardowanego przez Brytyjczyków Peenemünde do poddębickiej Bliźny przenieśli prace badawcze nad bronią V1 i V2, płk Aleksander Rusin dostał z dowództwa Armii Krajowej nowy rozkaz: zaprzestać działalności dywersyjnej, skoncentrować się na wywiadowczej. Powierzono mu rozpracowanie miejsca produkcji broni, która miała dać Hitlerowi dominację nad światem.

Płk „Rusal” ze swoim oddziałem, by uzyskać informacje, dokonywał rzeczy wręcz niemożliwych. Z supertajnego poligonu w Bliźnie wystrzelivano testowo nowe rakiety, te padały kilometry dalej. A płk „Rusal” łowił każdą informację o miejscu upadku. I rozpoczynała się gra na czas, która znaczyła czasem grę o życie. Bo Niemcy reagowali błyskawicznie: jechać, znaleźć, zebrać szczątki, zastrzelić po drodze każdego, kto mógł być świadkiem upadku rakiety, byle informacja o wunderwaffe nie przedostała się na zewnątrz. AK musiała reagować szybciej: jechać, znaleźć, zebrać, ile

się da, nim pojawią się Niemcy, potem nad znaleziskiem pracowali „podziemni” inżynierowie i wywiad. Jedna z takich rakiet spadła po Dobryninem, kolos na 13 metrów długi rozpadł się na dwie części i zarył głęboko w torfowisku leśnym.

- Ojciec z podwładnymi byli przed Niemcami, gałęziami zamaskowali miejsce upadku tak skutecznie, że Niemcy nigdy części nie odnaleźli – opowiada pan Roman.

Cudowną bronią Hitlera interesowali się Amerykanie, Brytyjczycy, Sowieci też. I to jeszcze nim skończyła się wojna.

- Ojciec opowiadał, że jeszcze w 1944 roku odnalazła go komisja Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów, którym towarzyszyli Sowieci - zdradza syn „Rusala”. - Z pomocą ojca odnaleźli miejsce upadku tylnej części V2, zapakowali na ciężarówkę tyle, ile zdołali wydrzeć ziemi.

Nie powiedział im, gdzie leży przednia część „fałki”, ta zdecydowanie ważniejsza, bo będąca cudem ówczesnej techniki. **Dlaczego „Rusala” ani wówczas, ani przez następne 60 lat nie ujawnił tajemnicy?**

- Nie ufał - tłumaczy syn pułkownika. - Lata wojny i wiele powojennych nauczyło go, że **im więcej się wie, tym krócej się żyje**. Roman Rusin wspomina, jak ojciec w ścisłej dyskrecji prowadził go na „to miejsce”, uczył je zapamiętywać. Obaj czekali na chwilę, kiedy można będzie wyjawić tajemnicę.

W 2007 roku do „Rusala” dotarł reporter telewizyjny, chciał kręcić film o Bliźnie i pułkowniku. Płk Rusin uznał, że już można mówić i powiedział o V2 w leśnym torfowisku, ale wciąż jeszcze nie zdecydował się na ujawnienie miejsca.

Teraz ujawnił je syn zmarłego już pułkownika.

Wykopujemy historię

Mariusz Mazur prowadzi błotnistym traktem leśnym. Jeśli ktoś nie wie, gdzie szukać, może trafić tylko przypadkiem. W gęstym młodniku jama w ziemi pięć na dziesięć metrów, po czubek wypełniona podskórną wodą.

- I na szczęście - mówi Mazur, choć chwilę wcześniej przyznawał, że wciąż napływająca woda to koszmar dla poszukiwaczy. - W takich warunkach nikt nieprzygotowany nie będzie w stanie niczego wydobyć.

A domorosłych poszukiwaczy skarbów obawiał się mocno, toteż ścisła konspiracja towarzyszyła akcji pozyskiwania współpracowników. Członkowie Podkarpackiego Stowarzyszenia Poszukiwaczy „Ocalić od Zapomnienia” podjęli temat bez wahania, Stowarzyszenie Ziemi Bliźnieńskiej przystąpiło do akcji natychmiast, archeolodzy z Wrocławia - też. Trochę trwało uzyskanie stosownych pozwoleń na poszukiwania, dokumentacja miejsca, pomiary, w końcu z 60 osób poczęło w błotnistej ziemi dłużyć łopatom. Można było zaangażować cięższy sprzęt, ale to zwróciłoby uwagę okolicznych mieszkańców i szlag by trafił konspirację.

Kiedy zaczęli wyciągać pierwsze zwoje kabli elektrycznych, była już pewność, że szykuje się odkrycie. Kiedy wyciągnęli elementy żyrokompasu, to już była niemal euforia, bo to będzie nie byle odkrycie, a prawdopodobnie **V2 A4**, czyli wersja rakiety do produkcji masowej. Nie eksperymentalna, a właśnie ta, która miała zalać stolicę wroga ogniem i śmiercią. Skąd te nadzieje? Mazur mówi, że na jednej z wydobytych już części wybity był numer rakiety, a bardzo rzadko zdarzało się, by rakiety eksperymentalne były numerowane. Kłopot w tym, że tymczasem płomień entuzjazmu odkrywców stale jest zalewany spływającą do wykopaliska wodą. Nawet strażackie pompy nie były w stanie sobie poradzić.

- Godzinami i na zmianę po sześć osób darliśmy błoto - a to łopatom, a to rękami - przyznaje Mazur. - Wodę i szlam wybieraliśmy jeszcze wiadrami.

O żyrokompasie on nie wspomina, panu Romanowi się wyrwało, bo nie wytrzymał. Bo też wie, jakie znalezisko wróży ten detal techniczny. I - jak anegdotę opowiada - że jeden z poszukiwaczy znalazł nawet stalowy bosak, który przed wielu laty utknął w ziemi, kiedy jeszcze z ojcem próbowali wyciągnąć części cudownej broni Hitlera. Wyciągnęli wtedy trochę kabli, butlę na ciekły azot (dziś jest w Parku Historycznym w Bliźnie). Niewiele więcej, bo - jak się dziś okazuje - całość znaleziska **może ważyć 2-3 z 12 ton**, jakie ważyła rakietka. Ten kawałek, to „ledwie” trzecia, czwarta część długiej na 14 metrów broni. Za to ta najważniejsza część: urządzenia sterujące, radiowy odbiornik do urządzeń sterujących, system naprowadzania - rewolucyjny technicznie jak na tamten czas. I wszystko to czeka, aż poszukiwacze zdejmą kilkumetrowy płaszcz ziemi.

Koniec konspiracji

Łopaty i ręce nie wystarczą, w piątek w las pod Dobryninem wjechał ciężki sprzęt, by wytargać z ziemi kilka ton żelastwa. Kierujący pracami archeologicznymi Dominik Kurek czuwał nad tym, żeby przy tej okazji żelastwu nie stała się żadna krzywda. Mariusz Mazur mówi, że wtedy stanie przy wykopie z pełną dokumentacją V2, dzięki której będzie „czytał” każdą wydobywaną część rakiety. A kiedy się już uda, całość stanie w Parku Historycznym w Bliźnie.

- Takie decyzje zapadły między nami, nim jeszcze przystąpiliśmy do poszukiwań - tłumaczy. - To z miejsca ucina spory, kto ma być „właścicielem” znaleziska i gdzie ma się ono ostatecznie znaleźć. Bo między poszukiwaczami skarbów często dochodzi do sporów, co jest czyje i kto jest ojcem sukcesu. Zresztą tylko pod takim warunkiem pan Roman zgodził się zlokalizować nam miejsce poszukiwań: że rakietka ma trafić do Bliźny.

A w lasach pobliskiej Bliźny wciąż jeszcze wystają z ziemi elementy ściśle tajnego niegdyś, otoczonego podwójną ochroną SS, poligonu doświadczalnego. Jest jeszcze betonowy schron, z którego nazistowscy naukowcy obserwowali start rakiet, jest betonowa podstawa, na której umocowana była wyrzutnia. Niektórzy mówią, że w tej ziemi wciąż jeszcze spoczywają szczątki setek więźniów i jeńców, których rękami hitlerowcy budowali poligon. A którzy po wykonaniu roboty zostali przez nich zamordowani. To też miał być element strategii utrzymania tajemnicy.

Mariusz Mazur nie ich będzie poszukiwał. Jeszcze nie wydobył z leśnej ziemi wyjątkowego egzemplarza V2, a już myślami błądzi wokół sygnałów o innych znaleziskach. O dwóch junkersach i amerykańskiej produkcji bombowcu B-25, który latał pod czerwoną gwiazdą Armii Czerwonej. Sygnały o tym, w którym miejscu leżą, już ma. Niespecjalnie daleko od Mielca, ale nie powie gdzie. Bo nie chce mieć szaleństwa „złotego pociągu”, domorosłych poszukiwaczy skarbów. Pod Dobryninem niewiele brakowało, by las został przez nich zdeptany. Od kiedy sprawa tutejszego V2 wyszła na jaw, jego telefon niemal nie milknie.

- Otrzymałem sygnał z Nowego Jorku, że ktoś stamtąd interesuje się znaleziskiem.

Dodaje, że sugerowano mu, że to „ktoś z Microsoftu, hobbysta, który już niemal poskładał sobie własną V2 z kupionych tu i ówdzie oryginalnych części rakiety”. Takiego zainteresowania on i koledzy z aeroklubu woleliby uniknąć, choć błogosławi mieleckiego starostę i innych ludzi dobrej woli, którzy całej ekipie pomagali (na swój sposób) wydrzeć ziemi tajemnice przeszłości.

Unikalne części rakiety V-2 w Bliźnie!

W trzeci dzień akcji, czyli **25 września 2015**, kiedy na miejscu był specjalistyczny sprzęt do kopania udało się wydobyć unikalne elementy rakiety V-2. Jak opowiada kustosz Parku Historycznego Blizna -Wiesław Jeleń: "Zgodnie z wolą zmarłego Aleksandra Rusina wszystkie elementy, które zostały znalezione w tym miejscu pozostaną w Bliźnie i są udostępnione dla turystów w Parku Historycznym Blizna. Wśród tych elementów znajduje się m.in. oryginalna głowica rakiety V-2, elementy radiostacji, butle po sprężonym powietrzu i żyroskop, który był odpowiedzialny za lot rakiety i wiele części z przedziału nawigacji." Warto dodać, iż informacja o tym znalezisku była dostępna w większości ogólnopolskich mediów. Pisały o tym popularne portale internetowe m.in. Onet.pl czy PolskaTimes.pl a materiały wideo były opublikowane m.in. w Telexpressie czy Panoramie. **Dzięki temu wydarzeniu ludzie mogli się dowiedzieć, jak Aleksander Rusin i inni partyzanci z narażeniem życia walczyli z niemiecką okupacją. Oprócz tego dużo osób dzięki całej akcji dowiedziało się o istnieniu Parku Historycznym Blizna. Z relacji obsługi Parku wynika, iż rozgłos o wydarzeniu zdecydował o zwiększonej liczbie turystów, którzy w następnych dniach licznie odwiedzili to miejsce.**